

Rafał Chibowski

Między Panem Bogiem a Panem A***

Nie jeden chciałby być Bogiem. Egipskim faraonom nie pomogły nawet piramidy. Umierali, a potem, wskrzeszeni jako Horus, łączyli się z Ozyrysem i tak, paradoksalnie, nadchodził kres ich boskości. Co trzeba zrobić za życia, aby stać się Bogiem, a jednocześnie żyć, nie wierząc w życie wieczne?

Imagine there's no heaven.

It's easy if you try.

No hell below us,

above us only sky.

Imagine all the people,

living for today...

Imagine there's no countries.

It isn't hard to do.

Nothing to kill or die for

no religion too.

(John Lennon, *Imagine*)

Słowa tej piosenki umieściła w swoim profilu na Facebooku jedna z moich tureckich koleżanek. Są one wyrazem tego, w co od 1923 roku do dzisiaj wierzą młodzi Turcy i kemaliści. I nie jest to na pewno Allah. W świecie religii monoteistycznych nie ma miejsca na dwóch bogów.

Pierwszy krok to zniszczenie religii i laicyzacja państwa. Zakaz noszenia chust przez kobiety, obowiązek ścinania bród i noszenia europejskiego stroju dla mężczyzn – garnitury, mankiety, marynarki. Rozdzielenie religii od instytucji państwa. Witold Szablowski w *Zabójcy z miasta moreli* opisuje ciekawą ceremoniał: „Wielu Turków jeździ do miasteczka Ardahan w północno-wschodniej części kraju i urządza swoiste ataturkalia. Obserwują górę,

która rzuca cień przypominający profil «Ojca Turków». Gdy go zobaczą, tańczą, śmieją się i płaczą na przemian. Później uczują. Co ciekawe, ci sami Turcy islam uważają za ciemnotę i zabobon”.

– *Za każdym razem, gdy odwiedzamy mauzoleum, płaczemy* – opowiadają Buket, Gamze i Seda, trzy studentki anglistyki z Hacettepe Üniversitesi. – *A tak, wczoraj był 10 listopada – dodaję. – Tak, tak, rocznica śmierci Atatürka. Wczoraj pięć minut po dziewiątej rano też byliśmy w Anıtkabirze [mauzoleum Atatürka], ale przez państwowe obchody nie mogliśmy wejść do środka. Rząd nam nie pozwolił. Oni się nas boją* – konkluduje Buket. – *Muezin pięć razy dziennie, siedem dni w tygodniu, woła z minaretu: «Allah jest Największy, Allah jest Największy / Wierzę, że nie ma innego boga poza Allahem». I ci głupi ludzie biegają do meczetów pięć razy dziennie, siedem dni w tygodniu. Przecież to idiotyzm!* – tłumaczy mi Çınar, studentka japonistyki z Ankara Üniversitesi.

Człowiek musi w coś wierzyć: jeśli nie w Boga, to w biało-czerwoną flagę z półksiężycem, Republikę i przywódcę w smokingu. Za znieważenie tych świeckich symboli można zostać w Turcji skazanym na trzy lata więzienia na mocy ustawy przyjętej w 1951 roku. – *Atatürk? Nienawidzę go* – w Turcji to odpowiedź zakrawająca o szafot. To znacznie więcej, niż powiedzieć tak w Polsce o Janie Pawle II, bo konsekwencją są sankcje prawne. Mimo to usłyszałem taką odpowiedź od człowieka, który zaczepił nas na ulicy, gdy zorientował się, że mówimy po polsku. Zaczął zagadywać nas prostymi zwrotami, potem to samo robił po węgiersku. Po czym wyciągnął mały kajecik z własnoręcznie spisanyymi podstawowymi zwrotami w kilkudziesięciu językach. – *Dużo Pan podróżuje?* – pytam. – *Nigdy nie byłem nigdzie poza Turcją. Zawsze zaczepiam obcokrajowców spotkanych na ulicy. Lubię uczyć się języków* – stwierdza z uśmiechem. – *Dlaczego nienawidzisz Atatürka?* – *Bo jest wszędzie* – odpowiada. Wariat czy samobójca?

Przerwa w czasie zajęć. Jestem jedynym studentem uczęszczającym na ten przedmiot – *Communication and linguistics*. Gabinet pani profesor Nalan. Nad biurkiem wielkoformatowa fotografia – Atatürk na ulicy pośród tłumu mieszkańców miasta, nad drzwiami wejściowymi obraz – Atatürk pośród prostego ludu na wsi z podwiniętymi rękawami, na stojaku na kawę i herbatę, na miniaturowym stelażu – miniaturowy portret „Ojca Narodu”. W tle turecka flaga, spojrzenie dumne i pewne nadchodzącego jutra. Towarzyszy nam jeszcze młoda pani doktor, Burcu. Pani Nalan wychodzi. Zostaję tylko z Burcu. Gdy w Turcji nie ma o czym rozmawiać, można mówić o dwóch rzeczach. Pierwsza to pogoda – standard światowy, druga – Atatürk, standard w Anatolii.

– *Atatürk jest u was wszędzie. Jak to możliwe, żeby jeden człowiek tak zdominował narodową pamięć zbiorową?* – pytam. – *Cieszę się, że widzę go wszędzie. Nie tylko dlatego, że jest fundatorem naszej republiki, ale dlatego, że jest po prostu wielkim człowiekiem.* Odpowiedź w stylu „Słowacki wielkim poetą był” jest skądinąd w tym kraju sztampowa.

Nagle Burcu odbija piłeczkę i pyta: – *A kto jest fundatorem Twojego kraju?* Odpowiadam, że to skomplikowane, próbuję mówić dalej, ale Burcu mi przerywa. Podnosi głos i powtarza pytanie: – *Ale co jest skomplikowane, kto jest założycielem Polski?* Odpowiadam lapidarnie, że Polacy. Po czym Burcu, trochę ze zdziwieniem, trochę z zażenowaniem, milknie.

Mustafa, Kemal, czyli „doskonały”, Atatürk, „Ojciec Turków”, jeden z dowódców w czasie wojny wyzwolenczej przeciw Francuzom, Brytyjczykom i Grekom. W 1923 roku proklamował republikę i wprowadził szereg radykalnych reform, które miały zwrócić Turcję na Zachód. Zmienił alfabet z arabskiego na łaciński, zreformował armię i administrację, wprowadził europejskie obyczaje i stroje do życia publicznego, rozdzielił religię od państwa. Jak pisze w *Reportażach z Turcji* Witold Szablowski: „Jeśli kiedyś się zorientujesz, że od piętnastu minut nie widziałeś ani jednego wizerunku Atatürka, biegnij! To znaczy, że już nie jesteś w Turcji. Musiałeś przejść granicę i nie zauważyć”.

Skończyłem zajęcia. Łapię uczelnianego busa do Kızılay – centrum Ankary. W autobusie spotykam „znajomych znajomych” i zaczynamy naszą rozmowę o „niczym”. – *Ty jesteś z Polski, prawda?* – *Evet, Polonyalıyım* – odpowiadam. Korpulentny Turek, gdy tylko to usłyszał, zaczyna wywód o polskiej wódce. Opowiada, że jego szwagier pracował w Polsce przez trzy lata i kiedyś, gdy wracał do domu, przywiózł mu trzy flaszki Sobieskiego. – *Sobieski, to była jakaś ważna postać dla Polaków, prawda?* – pyta. Odpowiadam, że ma rację i tłumaczę, że to był polski król – Jan III Sobieski. Onür ponawia pytanie: – *Ale tak po prostu, król, czy czymś się wslawił? Bo wiesz, znasz Atatürka? On jest założycielem naszej republiki. To co zrobił dla was ten Sobieski? Z czego jest znany?* Mówię, że skoro mnie pyta, to odpowiem szczerze: – *W 1683 roku pobił Turków pod Wiedniem.* – *Naprawdę?* – dopytuje. *No tak* – odpowiadam i zapada niezręczna cisza, jak to zwykle przy szczerych rozmowach bywa.

29 października – Dzień Republiki, 10 listopada – rocznica śmierci Atatürka. W tym roku już siedemdziesiąta trzecia. Po tylu latach Piłsudski, poza metalową trumną na Wawelu, nie doczekał się nawet płyty nagrobnej, a Mustafa Kemal ma w Ankarze mauzoleum, przy którym to Lenina w Moskwie może świadczyć, że jego właściciel był co najwyżej przywódcą rebelii na Haiti. Obchody obu rocznic wyglądają podobnie, a w stolicy przebiegają

najbardziej intensywnie. Wielkie kilkudziesięciometrowe płachty z podobiznami Atatürka zakrywają fasady budynków, głównie administracji publicznej, ale nie tylko. Na nich wódz, zwykle w garniturze i krawacie albo w smokingu, muszce i z białą chusteczką w butonierce, niekiedy w mundurze lub w stroju z czasów wojny o niepodległość.

Pięć minut po dziewiątej. Główny plac na Hacettepe Üniversitesi. Uczelniane władze zgromadzone przed pomnikiem wodza, rektor oddaje hołd i składa wieniec. Wszyscy na kilka chwil zamrożeni w bezruchu. Ciszę przesywa tylko dźwięk samochodowych klaksonów.

Góra zamkowa. Wielkowiejskie slumsy. Lepianki porozrzucane wokół zamku. Godzina dziewiętnasta, ale wydaje się, jakby był już środek nocy. Siedzimy na krawędzi murów jednej z zachowanych baszt. Kilka kilometrów dalej, podświetlone, wielkie i monumentalne, w gruncie rzeczy nawet piękne – mauzoleum Mustafy Kemala. – *Çınar, czy to prawda, że Atatürk miał żonę i po dwóch latach się z nią rozwiódł?* – pytam koleżankę. – *To niemożliwe, on nie miał czasu na kobiety, tym bardziej na żonę. To prawda, że wiele kobiet się wokół niego kręciło. Zwyczajnie, bo był przystojny. Miał niebieskie oczy. Ale on całkowicie poświęcił się i swoje życie dla kraju, całkowicie pochłonęła go budowa Republiki. To wielki człowiek!* Zapewne jest wielki, bo nawet z zaświatów kontroluje i cenzuruje wypowiedzi o sobie samym. Większość stron internetowych o Atatürku jest w Turcji zablokowanych.

„Ojciec Turków poznał Sztambuł, kiedy studiował w szkole wojskowej, między 1899 a 1905 rokiem. Wtedy właśnie stał się bywalcem Pery, dzielnicy handlowej, dzielnicy niewiernych, gdzie mieściły się nie tylko ambasady obcych mocarstw, ale też burdele, kasyna, podejrzane spelunki i kawiarnie. Już wtedy Kemal pił, palił zbyt dużo, a za mało sypiał. Był też kobieciarzem, znanym ze swoich romansów i podbojów, nie wahał się również korzystać z płatnej miłości. Jego upodobanie do zepsutego nocnego życia Konstantynopola, było wprost proporcjonalne do długości przemówień, w których je później zwalczał i piętnował” – taki obraz Atatürka, a właściwie jeden z jego obrazów, rysuje w *Oku świata* Max Cegielski. Tym samym Kemal doprowadził swoje zdrowie do ruiny i zmarł na marskość wątroby. Cegielski przytacza też jedną z anegdot przekazywanych przez nieprzychylnych dyplomatów europejskich: „Kiedyś podobno, Atatürk kazał zburzyć pewien minaret, ponieważ wezwania na modlitwę przeszkadzały mu w zabawie”. Żona Atatürka, Latife Uşşaki, umiera w zapomnieniu w 1975 roku, a jej małżeństwo z prezydentem Turcji, jej wpływ na państwo i jej późniejsze życie są w anatolijskiej republice tematem tabu.

Pewnej środy zajęcia kończymy później niż zwykle. Po ćwiczeniach idę do gabinetu profesora Hakana po materiały na następne zajęcia. Profesor proponuje, że podwiezie mnie do

centrum, do Kızılay. Korki, jak zwykle o tej porze, potworne. Droga z kampusu do centrum samochodem zajmuje ponad godzinę. – *Nie oceniam tego, tylko staram się Was zrozumieć. Jak to możliwe, że jeden człowiek stał się niekwestionowanym bóstwem?* – pytam. *Może masz rację, czasami chyba przesadzamy z naszym uwielbieniem do niego, ale ludzie nie są do tego zmuszani, oni go autentycznie kochają. Może to przez nasz system edukacji? Już od podstawówki dzieci uczą się miłości do niego* – odpowiada profesor Hakan.

Jeżeli jesteś w Turcji, na pytanie „czy znasz Atatürka?” nie wahaj się odpowiedzieć inaczej niż: „tak, oczywiście, to wielkie szczęście, że macie kogoś takiego”. Negacją możesz wywołać konsternację, a odpowiedzią twierdzącą z pewnością zjednasz sobie rozmówcę.

Wszędzie są jego rzeźby i portrety. W barze, restauracji, w budce z biletami, na głównym placu na uniwersytecie, w kinie, przy budynkach administracji państwowej, podczas zdawania egzaminu w biurze wykładowcy. Jak pisze Szablowski: „jego portret wygląda nawet z okienka babci klozetowej”. Atatürk budzi mnie każdego ranka, gdy piję kawę, bo od kolegi dostałem kubek z jego wizerunkiem.